

# Alina Witkowska

---

"Kazimierz Kontrym. Towarzystwo Szubrawców. Dwa studia", Zdzisław Skwarczyński, Łódź 1961, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Wrocławiu, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Wydział I, Nr 48, s. 226 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 54/3, 200-206

---

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zdzisław Skwarczyński, KAZIMIERZ KONTRYM. TOWARZYSTWO SZUBRAWCÓW. DWA STUDIA. Łódź 1961. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Wrocławiu, s. 226. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Wydział I. Nr 48.

Mamy do czynienia z dziwną książką. Hybrydyczną i nie dość wykrystalizowaną w zamyśle autorskim. Właściwie pod wspólną okładką spotkały się dwie publikacje o odmiennych założeniach metodologicznych i ideowych: *Przedmowa*, stanowiąca zarys czy propozycję szkicu krytycznego ujęcia romantyzmu, dokonany przez jego przeciwnika, i dwa studia z dziejów liberalizmu wileńskiego. Studia te w nikłej zaledwie mierze rozwijają tezy *Przedmowy*, a częstokroć teżom tym wprost zaprzeczają. Nie znany nam proces powstawania książki mogłby tu zapewne wiele wyjaśnić. Prawdopodobnie *Przedmowa* została napisana później i autor próbował w niej dopowiedzieć to, co w tekście pracy nie znalazło dostatecznego wyrazu. Stanowi więc ona swego rodzaju komentarz i sygnalizuje kierunek nowszych przemyśleń autora. Przyznać trzeba, że inaczej trudno by wyjaśnić ów rozróż myślowy między *Przedmową* a częścią analityczną.

Z *Przedmowy* dowiadujemy się, że autorowi przy pisaniu przyświecały trzy cele:

1. Zbadanie okoliczności i terenu, na którym uformowały się początki romantyzmu, aby nie sugerować się sądami i opiniami, jakie na ten temat przekazali zainteresowani, czyli sami romantycy.

Zadanie pozytywne i z pewnością w jakimś sensie przez autora wykonane. Stawiał je sobie zresztą już wcześniej, w rozprawie pt. *W szkole sentymentalizmu*, dotyczącej „Tygodnika Wileńskiego” z roku 1804<sup>1</sup>. Podjął je także później we *Wstępie* do wyboru „Wiadomości Brukowych”<sup>2</sup>. Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z wytrwałym badaczem i być może — przyszłym monografistą liberałów wileńskich.

2. Chęć zwrócenia uwagi na te dążenia w Polsce, które przeciwstawiały się wstecznictwu i proponowały formułę postępu społecznego zgodną z nurtem postępu europejskiego. Dążenia te miał torpedować romantyzm „odszczepiając myśl polską na długo od głównego nurtu postępu europejskiego”. Owo „odszczepienie” dokonało się za pośrednictwem pojęcia narodu „obciążonego nad miarę relikdami szlacheckizny” (s. 5).

3. Przeciwstawienie „poetyckim hasłom i mitom romantyzmu” — wolno przez to chyba rozumieć idee i estetykę romantyzmu — powieści realistycznej, prezentującej „realne obrazy rzeczywistości i realne dyrektywy postępowania” (s. 5).

W punktach 2 i 3 zawarte zostały tezy, które nie znajdują pokrycia czy rozwinięcia w tekście rozpraw analitycznych i które wolno uważać za komentarz *ex post*. Zmierzają one do ideowego określenia tzw. liberalizmu wileńskiego i oceny jego miejsca w rozwoju polskiego wieku XIX. Ponieważ wiek ów bywa zazwyczaj uważany za epokę rozwoju świadomości narodowej, epokę ruchów wyzwoleniczych i rewolucyjnych, wiek zdominowany przez wpływy literatury romantycznej, stanowisko zaprezentowane przez Skwarczyńskiego jest świadomie podjętą próbą rewizji tak pojętej linii ideowego rozwoju stulecia. Rewizja ta zmierza, po pierwsze, do przywrócenia właściwej rangi dążeniom liberalnym i wywalczenia im należytego miejsca na ideowej mapie wieku. Po drugie — co się zresztą z punktem 1 ściśle

<sup>1</sup> Z. Skwarczyński, *W szkole sentymentalizmu*. „Tygodnik Wileński” z 1804 r. Łódź 1958.

<sup>2</sup> „Wiadomości Brukowe”. *Wybór artykułów*. Wybrał i opracował Z. Skwarczyński. Wrocław—Warszawa—Kraków 1962. BN I 178.

wiąże — do zakwestionowania roli romantyzmu. Pozytywny program Skwarczyńskiego opiera się bowiem w dużej mierze na negacji romantyzmu:

Negacja to nie pierwsza. Patronują jej już pozytywści. Nie przypadkiem też wówczas zwrócono uwagę na liberałów wileńskich jako na duchowych poprzedników „pracy organicznej”, czego rezultatem jest cenna do dziś książka Piotra Chmielewskiego *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi*. Warto jednak zaznaczyć, że poszukiwanie tradycji pozytywistycznych organiczników wolne było u Chmielewskiego — przynajmniej w tej pracy — od bezpośrednich ataków na romantyzm i jego miarę postępu. Radykalizmem swej postawy Skwarczyński daleko bardziej przypomina współczesnego badacza — Józefa Chałasińskiego<sup>3</sup>.

Czytelnicy prac Skwarczyńskiego nabiorą słusznego przekonania, że liberalizm jest odmienną postacią ideologii niż rewolucjonizm i że opiera się na odrębnym pojęciu postępu. Mają natomiast prawo żywić wątpliwość, czy istnieją dostateczne racje po temu, aby posługiwać się pojęciami „liberalizm” i „romantyzm” jako opozycyjnymi kategoriami ideowymi. Wydaje się bowiem, że liberalizm i jego koncepcja postępu mają swoje dobre miejsce w dziewiętnastowiecznym rozwoju historyzmu i — ciśniej rzecz biorąc — romantyzmu. Wszak organicystą był romantyk Novalis i organicyzm dominował także w Krasieńskiego pojęciach o postępie. Równie nieuzasadnione byłoby operowanie parą przeciwieństw organicyzm—dialektyka, bowiem znowu historyzm i filozofia okresu romantyzmu będzie dla tych kategorii terenem spotkania. Dowodem — doktryna społeczna Adama Müllera i filozofia Hegla<sup>4</sup>.

Wydaje się więc, że na użytek rozważań o ideologii początków polskiego wieku XIX wypadnie pozostać wyłącznie przy opozycji liberalizm—rewolucjonizm, nie próbując wszakże wyprowadzać z tej opozycji zbyt rygorystycznych i daleko idących wniosków o podobnych przeciwieństwach w estetyce, gatunkach literackich, w zaszeregowaniu do prądów. Można mieć zatem uzasadnioną pretensję do Zdzisława Skwarczyńskiego, że usuwając na bok tak istotne skomplikowania procesów literackich, sięgnął do pozytywistycznego przeciwstawienia liberalizmu i romantyzmu, na tej wątpliwej bazie opierając swój program rewizji dotychczasowych ustaleń.

Równie nieprecyzyjne jest wzajemne przeciwstawianie pojęć estetycznych romantyzmu i realizmu, traktowanych przez Skwarczyńskiego jako analogia do scharakteryzowanej wyżej opozycji ideowej. Skoro się taką opozycję przyjmuje, wypadało jaśniej postawić kwestię samej definicji romantyzmu. Należy się domyślać, że w *Przedmowie* posługiwał się Skwarczyński rozumieniem romantyzmu bliskim Lukácsowi, rozumieniem bardzo skrajnym, zwięzającym romantyzm do „rozwydrzonego indywidualizmu”, irracjonalizmu, mistyki, fantastyki, do programowego zatem odwrótu od realizmu i rzeczywistości. Ponieważ jednak nie jest to w polskiej nauce o literaturze stanowisko powszechnie przyjęte, wypadało je bliżej określić oraz, rzecz jasna, konsekwentnie zastosować w pracy. Tymczasem w obu

<sup>3</sup> Zob. zwłaszcza: 1) *Z zagadnień historii kultury polskiej pierwszej połowy XIX wieku*. „Nauka Polska”, 1954, nr 1. 2) *Czasopisma naukowe warszawskie Królestwa Kongresowego w latach 1815—1830*. „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, 1955, s. 19—98. 3) *Spoleczeństwo i wychowanie*. Wyd. 2, zmienione. Warszawa 1958.

<sup>4</sup> Szerzej o pojęciu więzi społecznej u Müllera i Hegla pisze Z. Kuderowicz w artykule *Problematyka wolności w doktrynie społecznej Adama Müllera*. W tomie zbiorowym: *Historia i wolność. Studia z dziejów ideologii XIX wieku*. Warszawa 1961, s. 5—49. „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, nr 7.

studiach autor posługuje się znacznie swobodniejszym rozumieniem romantyzmu jako prądu. A zatem antyromantyczne hasła *Przedmowy* i w tym punkcie nie pociągają za sobą poważniejszych konsekwencji analitycznych.

Spróbujmy jednak snuć dalej zbyt szybko przerwana nić rozumowania autora: skoro poetyce romantyzmu przeciwstawia się „realne obrazy rzeczywistości”, postuluje się — jako jedynie wartościowe — „malowanie słowem” otaczającej rzeczywistości. Takiego literackiego ekwiwalentu rzeczywistości nie daje z pewnością ani dramat, ani poezja romantyczna. Daje ją, przynajmniej w zamierzeniu, realistyczna powieść, silnie zazwyczaj związana z ideologią liberalną. Ponieważ opozycjom romantyzm—realizm przypisuje Skwarczyński charakter wartościujący, można sądzić, że praktycznie przeciwstawia mniej cennemu dramatowi i poezji romantycznej bardziej cenną powieść.

Ostatnia wreszcie kwestia sporna, jaką nastrocza ta niewielka *Przedmowa*, wiąże się z oceną historycznej kategorii narodu i narodowości. Zdaniem Skwarczyńskiego — romantyzm, lansując swoje pojęcie narodu, odciął Polskę od nurtu postępu europejskiego.

Trzeba przyznać, że romantyczna egzaltacja problematyką narodową budzi, zwłaszcza po doświadczeniach faszyzmu, uzasadnione niechęci. Dał im wyraz Tadeusz Kroński w swym pięknym studium o faszyzmie<sup>5</sup>. Ale Kroński udowodnił jednocześnie, że spojrzenie aktualizujące zjawiska przeszłości nie musi być sprzeczne z postawą historyka. Tej odrobiny dystansu zabrakło natomiast Skwarczyńskiemu. Zdaje się on postępować tak, jakby nie interesowały go przyczyny, dla których pewne narody, znajdujące się w szczególnych okolicznościach historycznych (Polska po utracie państwowości, rozdrobnione Niemcy), musiały kultywować idee narodowości, jeśli w ogóle chciały zachować istnienie. Były to sytuacje bez alternatywy i nie warto stwarzać wrażenia, że istniała możliwość fortunniejszego wyboru.

Scharakteryzowane tu przejawy autorskiej stronniczości nie powinny jednak przesłaniać doniosłego i szczęśliwego pomysłu obszernego potraktowania dziejów liberałów oraz idei organicyzmu. Portrety owych „bohaterów nieromantycznych” — jak ich trafnie nazwano — czekają na wydobyte z cienia, a ich ideały — na należyte uwzględnienie w syntezie wieku. Obok mistyki, irracjonalizmu, mesjanizmu w doświadczeniach społecznych i świadomości narodowej współistniał racjonalizm, organicyzm, legalizm. Niezależnie od tego, co się nam bardziej podoba, oba nurty w tym stopniu zaangażowane były w formowanie historii minionego stulecia, że dyskryminacja któregokolwiek z nich kaleczy obraz przeszłości.

Warto poza tym napisać książkę o dwu różnych pojęciach więzi społecznej, które kształtują się w Polsce na początku XIX wieku. Pojęcia to bardzo odmienne i w obu wariantach bogato reprezentowane w ówczesnej europejskiej myśli społeczno-filozoficznej. Jedno rozumienie więzi opierało się na dążeniu do pewnych zasad ogólnych, idei powszechnych, wykorzystując czynniki racjonalne tak w sferze sztuki, jak filozofii. W praktyce ekonomicznej i życiu społecznym dało to utilitaryzm typu Benthama, w kategoriach abstrakcyjnych o tak pojętej więzi społecznej mówił Hegel<sup>6</sup>. Drugie pojęcie więzi społecznej nosiło charakter irracjonalny, odwoływało się do poczucia spójni duchowej utwierdzonej wspólnotą prze-

<sup>5</sup> T. Kroński, *Faszyzm a tradycja europejska*. W: *Rozważania wokół Hegla*. Warszawa 1960, s. 275—346.

<sup>6</sup> Zob. Kuderowicz, *op. cit.*, s. 31. Szerzej o tym pisze w książce: *Doktryna moralna młodego Hegla*. Warszawa 1962.

szłości, tradycji kultury i języka. Za jej wybitnego reprezentanta w Niemczech uważa się Adama Müllera.

Oczywiście nie chodzi o tworzenie praktycznie nie istniejących, idealnie czystych typów obu wymienionych więzi społecznych, lecz o wskazanie dominacji jednej z nich i o możliwie szerokie uzasadnienie, dlaczego występuje ta właśnie dominacja. W przypadku Polski, z przyczyn natury historycznej, wzajemna przenikalność racjonalnego i metafizycznego typu więzi była szczególnie żywa. Zdecydowana większość liberałów, którym jak najbardziej zależało na tym, co ogólne, i którzy w sferze polityki nie zamierzali odstąpić od pełnego lojalizmu, uważała jednocześnie, że „pamiątki czasów dawnych” są wspólnym dobrem Polaków, że łączy ich pamięć „zmarłej matki”, a kultywowanie języka jest synowskim obowiązkiem „sierot”. Ze sprzecznych pojęć o tym, co gruntuje wspólnotę zbiorowości, utkane są dzieje polskiej ideologii w pierwszej ćwierci minionego stulecia, a jeszcze i długo później nie będzie w tych sprawach jasności. Mimo bowiem utrwalenia się kategorii narodu, wspierającej się w wypadku Polski na wybitnie irracjonalnym pojęciu więzi, wystąpią interesujące próby narzucenia innych typów więzi, np. terytorialno-rodowej, akcentującej wspólnotę okolicy i nazwiska, próby wymijające zarówno nowożytnie rozumienie społeczeństwa, jak narodu. Typowe będzie tu stanowisko Henryka Rzewuskiego i Michała Grabowskiego, wyrażane w publicystyce i dostrzegalne także w powieściach.

W tym tyglu sprzecznych tendencji Szubrawcy wileńscy wyróżniają się wyjątkową jasnością poglądów na temat wspólnoty. Ich rzeczywiście interesuje więź społeczna pojęta racjonalnie i zorientowana na to, co ogólne. „Ogólne” — oczywiście rozumiane jako społeczne. Stąd w centrum ich uwagi znajdzie się anatomia społeczeństwa i morfologia zjawisk społecznych. Jeżeli wypadki jednostkowe — to zawsze w kontekście ogólnym, zawsze z akcentem położonym na ich szerszą reprezentatywność. Dodać trzeba, że Szubrawcy byli wybitnie świadomi, o jaki model społeczeństwa walczą i jakie czynniki kulturowe są im w tej walce użyteczne. Entuzjasmowali się więc literaturą europejskiego Oświecenia, kultywowali satyrę, sięgali czasem po cienki dowcip Woltera, czasem po rubaszne rodzime docinki. Musieli z wrogością powitać romantyzm, z niechęcią obserwować utrwalanie się więzi typu narodowego i postępy niemieckiej filozofii idealistycznej, wypierającej „zdrowe” racjonalistyczne zasady sądzenia.

Była to dostateczna podstawa do wielopłaszczyznowego konfliktu z młodą generacją mickiewiczowską, choć w postulatach społecznych i w poglądach politycznych nie da się zauważyć istotnych różnic między np. filomatami a grupą „Wiadomości Brukowych”. Odmienne wyobrażenia o więzi społecznej tłumaczą tu bardzo wiele. Choć oczywiście Szubrawcy, a nie filomaci, będą reprezentowali „czyste” wcielenie określonego rozumienia czynników integrujących wspólnotę. Filomaci próbowali natomiast połączyć oświeceniową wiedzę o społeczeństwie z nowszymi pojęciami o ciągłości, trwaniu, o ciśnieniu tradycji, o duchowej bazie wspólnoty narodowej. Zajmując tę pozycję pograniczną mogli doskonale rozumieć Szubrawców, wybiegając jednocześnie naprzeciw nowym dążeniom epoki i nowym stylom myślenia. Dlatego m. in. byli bardziej wszechstronni i bardziej współcześni niż Szubrawcy. Nie tylko pod względem wiadomości i chłonności intelektualnej, ale w sensie bardziej dialektycznej wiedzy o postępie. Dla Szubrawców postęp ograniczał się do sumowania czynników racjonalistycznych, dla filomatów rachunek już nie był tak prosty. W historiozofii ideał stymulującą okazywała się wolność, w filozofii — metafizyka. Postępując dalej tym tropem Mickiewicz za lat dziesiątek dojdzie do negacji racjonalizmu, uzasadnień postępu szukając wyłącznie

na drodze mistycznej. Nie on jeden uznał wówczas racjonalizm za wytwór szatana i narzędzie despotów, gruntując przymierze rewolucji z mistyką<sup>7</sup>.

Gdyby Szubrawcy istnieli dalej, mogliby poszukać bardziej współczesnych niż oświeceniowi reprezentantów utylitaryzmu, aż po Johna Stuarta Milla, a w *Historii cywilizacji* Buckle'a znaleźliby bardziej odpowiadające im ujęcie syntezy kulturowej niż romantyczna „odyssea ducha”. Można przypuszczać, że staliby się wówczas bojowymi pozytywistami, kładąc podwaliny pod świeckość myśli, postęp wiedzy przyrodniczej, rozwój nauki o społeczeństwie, a także o metodach rentownego gospodarowania i wytwórczości, pod rozwój powieści wreszcie. Dla ogólnej edukacji społeczeństwa, dla ciągłości pewnych tradycji myślenia i kształtowania rzeczywistości byłaby to tradycja bezcenna.

Jest to jednak wersja przyszłości Szubrawców tyle utopijna, co pochlebna. W „szubrawstwie” tkwiły bowiem zarodki dążeń mniej wartościowych, które mogłyby sprowadzić ich na pozycje twardogłowych przeciwników romantyzmu i literatów pisujących w niedzielne popołudnie satyryczne obrazki ze Żmudzi do jakiegoś nowego „Bałamuta Petersburskiego”. Rzeczywistość polska uskrzydlała mistyków, ale spychała na dno racjonalistów. Znając dzieje ideologii w Polsce trudno oprzeć się wrażeniu, że „polska nędza” materialna i umysłowa wchłonęłaby także Szubrawców, zdrabniając ich do wymiarów powiatowych dowcipniśców i takichże reformatorów.

A więc raz jeszcze — to nie triumf romantyzmu zabił liberałów wileńskich, lecz układ rzeczywistości historycznej spowodował, że irracjonalny typ więzi społecznej miał szanse rozwoju, a inny, reprezentowany przez Szubrawców, skazany był na zmarnienie. Rozumiem, że jest to fakt smutny. Jednostronność edukacji obywatelskiej do dziś mści się na świadomości Polaków i organizacji naszego życia. Przyczyny tego stanu rzeczy tkwiły jednak gdzie indziej, w pozaosobowym Heglowskim „duchu historii”, któremu bardziej niż romantykom należałoby wystawić rachunek z tytułu strat, jakie ponieśliśmy. Ale „duch historii” nikomu, jak wiadomo, jeszcze nie zapłacił za koszty procesów już dokonanych.

Od propozycji napisania innej, niż Skwarczyńskiego, książki o Szubrawcach — co, przyznać trzeba, jest ulubionym zajęciem recenzenckim — wrócić wypadnie „na drogę obowiązku”, prowadzącą prosto do interesującego studium Skwarczyńskiego o Kazimierzu Kontrymie. Studium to mogłoby być przykładem dobrej techniki portretu. Wiele w nim bowiem celnie podchwyconych rysów indywidualnych bohatera i rysów epoki, z którą Skwarczyński jest blisko żyty i którą obdarza wielką, choć trochę jednostronną sympatią. Być może, wskutek owej sympatii do Szubrawców, a może wskutek właściwego niemal wszystkim przeoczenia wagi przedmiotu własnych zainteresowań, Skwarczyński wybitnie przeakcentował historyczną rolę Kontrymy. Rzeczywistość historyczna zakrawa chwilami na scenę z teatru kukiełek, w którym rolę reżysera spełnia Kazimierz Kontrym.

Wedle starych, dobrych tradycji portretu historycznego postać bohatera staje się zwykle odskocznią dla różnych spotkań w czasie, konfrontacji, porównań, analogii. Skwarczyński próby takie podejmuje, ale nie są one trafne i niewiele przez to mówią o portretowanej postaci. A przy charakterystyce świadomości ideowej, której dokonuje Skwarczyński, nie jest to sprawa bagatelna.

<sup>7</sup> Problemy racjonalizmu i jego krytyki w twórczości Mickiewicza niezwykle interesująco przedstawia Z. Stefanowska, *Historia i profecja. Studium o „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza*. Warszawa 1962. „Historia i Teoria Literatury. Studia”. 3.

Wydaje się, że kontekstem dla postaci Kontryma mogą być tylko ideologie zbliżone do wyznawanej przez wileńskiego Szubrawca i światopoglądowo bliscy mu ich nosiciele. Niestety, w rozprawie Skwarczyńskiego poza Franklinem kontekstu takiego brak. Głucho o czołowym ideologu utylitaryzmu — Jeremiaszu Benthamie, brak w ogóle rozważań nad europejskimi koncepcjami utylitaryzmu i ich rolą w krajach zacofanych, wybitną zwłaszcza w Rosji Aleksandra I. Z wyjątkiem Franklina nazwiska rzucone w rozprawie — Volney, Weiss — uderzają pewną przypadkowością. Wrażenia przypadkowości nie zmniejsza fakt, że Kontrym tłumaczył Weissa, a Volney był na Litwie popularny. Nie oni grali istotną rolę w doktrynie europejskiego utylitaryzmu, a nawet w zakresie etyki społecznej niewiele własnego mieli do powiedzenia. Oczywiście istnieje problem popularyzatorów, poprzez których idee epoki trafiały na Litwę, ale w wypadku ludzi o europejskim horyzoncie intelektualnym, jak Szubrawcy, nie ma potrzeby sięgać do nazwisk popularyzatorów. Wszak nie o przeciętność recepcji nam chodzi.

Bardziej istotne nieporozumienie zaczyna się jednak w momencie, gdy — jak najniespodziewaniej dla czytelnika *Przedmowy* — punktem odniesienia dla Kontryma stają się dążenia narodowyzwoleńcze i moralny ideał sługi ojczyzny. Mniejsza w tym wypadku o niekoherencję sądów autorskich. Istotniejszy jest rozbrat z racjonalną linią dowodową, jaki się odtąd rozpoczyna. Skwarczyński nie tylko przypisuje Kontrymowi wybitny wpływ na filomatów, ale niezmiernie wyolbrzymia jego rolę w życiu Mickiewicza. Pojawia się też swego rodzaju obsesja na tle dwuznaczności czynów bohatera, któremu przypisuje się jakieś ukryte podteksty, jakieś mroczne a zbawcze dążenia. Należy się domyślać, że brak dowodów zastąpić miała owa atmosfera konspiracji, tajemniczości, stwarzająca iluzję, że czymś zakazanym tu pachnie. Z tym wszystkim ów zasłużony liberala oceniany miarą idei Mickiewicza zmusza autora do smętnego stwierdzenia, że Kontrym zrozumiał zaledwie część ideowego procesu swej epoki (s. 57).

W miejsce ekwilibrystyki dowodowej i sądów bynajmniej nie komplementujących bohatera można było podjąć, jakże potrzebną, analizę swoistości postawy moralnej i świadomości narodowej polskich liberałów, utrzymujących się na wąskiej granicy dzielącej konformizm polityczny od organicystycznej koncepcji postępu. Życiorys Kontryma dostarczyłby także interesujących dowodów na to, że nawet Szubrawcom trudno było zachować „czyste” społeczne rozumienie wspólnoty, że historia zmuszała ich do kompromisu z narodowym pojmowaniem więzi, z „irracjonalnym” obowiązkiem walki o wolność. Takie ujęcie problematyki nadałoby portretowi Kontryma wymiar pozajednostkowy, utrwalając rysy polskiego liberała tych lat, konflikty, jakie przechodził, oraz sygnalizując te, które oczekiwały w przyszłości zwolenników organicystycznie pojmowanego postępu.

Studium o Towarzystwie Szubrawców wydaje się mniej ambitnie pomyślane niż portret ideologa. Zostało utrzymane w tonie opisowym, charakterystyka i rys historii przeważają nad problematyką. Prace w tenże sposób pomyślane próbowali pisać przeszło pół wieku temu Zdzisław Hordyński i Józef Bieliński, dobrze byłoby więc pójść innym tropem. Te pół wieku odczuwa się natomiast korzystnie, gdy spojrzeć na postęp wiedzy o przedmiocie, jaki różni studium Skwarczyńskiego od prac wymienionych autorów. Mamy do czynienia ze specjalistą, który posiada bogate kartoteki i w oparciu o nie weryfikuje wiele starych bałamuctw oraz daje masę własnych ustaleń. Pod tym względem jest to studium bardzo cenne.

W studium tym, bardziej niż w szkicu o Kontrymie, widoczne są pewne nawiązania do tez *Przedmowy*. Przede wszystkim szerzej określona została historyczna rola obu nurtów ideowych — liberalizmu i rewolucjonizmu. Wywody Skwarczyń-

skiego w tej sprawie można by streścić: co zepsuł młodszy brat-rewolucjonista, to starszy, rozważny musiał naprawić, myśląc o dniu codziennym. Sądy tego typu, cenne jako deklaracja autorska, z pewnością niewiele pomogą w rozwikłaniu skomplikowanych dróg dziejów polskich, zwłaszcza w XIX wieku.

W historii Szubrawców istnieje tajemniczy moment fascynujący wiele osób — to powody likwidacji ich pisma i stosunek policji do członków zespołu. Otóż picrwszą z ciemnych kwestii Skwarczyński wyjaśnia w sposób chyba zbyt prosty i zbyt dla jego celów interpretacyjnych wygodny — interwencją cenzury. Wydaje się jednak, że niewątpliwy fakt interwencji cenzury spełnił rolę niejako techniczną, rolę zakazu. Dla czytelnika numerów „Wiadomości” z kilku ostatnich miesięcy ich istnienia jest jednak oczywiste, że pismo to przeżywało kryzys, z którego, być może, w ogóle by się już nie wydobyło. Kryzys wywołany wieloma czynnikami.

A więc dramatem satyry w kraju rządzonym przez despotę. W krótkim okresie liberalizmu Aleksandra I rozkwita społeczna, wojująca, satyra „Wiadomości”. Ale już w r. 1823 niemożliwe byłoby powtórzenie *Machiny do bicia chłopów*. Podobnie jak precedens, który zrodził ów znakomity artykuł — akcja uwłaszczenia — został przez rząd definitywnie zawieszony. W tej sytuacji gwałtownie porzucił się kurczyć zakres tematów satyry i zakres obserwacji ograniczany do spraw „dozwolonych”, jakichś drobnych grzeszków, towarzyskich skandalików, osobistych ataków i rozgrywek. I w końcu za taki bardzo personalny atak na mało interesującą osobę (Antoniego Chrapowickiego) przerwano egzystencję pisma.

A więc konserwatyzmem estetycznym. Publicyści „Wiadomości” nie byliby w stanie okazać sympatii ani dla prób ufilozoficznienia języka polskiego — a wymagała tego recepcja niemieckiego idealizmu filozoficznego — ani dla kształtujących się wówczas pasji regionalistycznych. A były to istotne składniki romantyzmu i odegrały niemałą rolę w formowaniu się nowożytnej świadomości estetycznej. Pismo nieuchronnie popadać więc musiało w konflikt z duchem czasu, choć przecież rozpoczynało karierę jako organ światły i postępowy. Chorążym postępu nie mogło być jednak nadal pismo, które twierdziło, że Kant jest mętniakiem, metafizykę miała za smalone duby, a zbieractwo starożytności za świetną okazję do drwin z Dionizego Paszkiewicza. Maluczko, a stałoby się klubem „twardogłowych”, przekpiwających, jak Koźmian, romantyczne głupstwa.

Wydaje się, że są to wszystko sprawy toczące się o wiele powyżej cenzorskich bądź policyjnych kompetencji.

Szczegółową dyskusję z autorem można by kontynuować. Nie chodzi jednak o kompletność, zawsze względną, recenzenckich refleksji, lecz o wydobycie podstawowych, jak się wydaje, linii interpretacyjnych książki. Są to założenia dostatecznie ważne, aby o nich dyskutować.

Alina Witkowska

Rościsław Skręt, KAZIMIERZ BRODZIŃSKI JAKO HISTORYK LITERATURY. Warszawa—Kraków 1962. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 150, 2 nlb. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie. Prace Komisji Historyczno-literackiej. Numer 3. (Redaktor naukowy Stanisław Pigoń).

W latach 1822—1830 Kazimierz Brodziński, jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wykładał literaturę polską łącznie z wymową, stylistyką i estetyką. Wykłady te u współczesnych cieszyły się dobrą sławą. Przygotowane przez wykładowcę do druku, zaginęły jednak w trudnych warunkach życia narodowego okresu